

Dolar w Warszawie
9.350.000

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie w Łodzi	mk. 3,300.000
" " kraju	" 4,200.000
" " zagranicą	" 6,000.000

Odnoszenie do domu 2500. 0 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnośnieniem 833.000 mk. miesięcznie

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Przed wyborami w Niemczech.

Reichstag Rzeszy niemieckiej został dekretem prezydenta Eberta dn. 13 b. m. rozwiązany; nowe wybory wyznaczono na 4 maja. Kampania wyborcza już się rozpoczęła i wywołuje duże zainteresowanie nie tylko w krajach niemieckich, ale i poza granicami Rzeszy, gdyż oblicze nowego parlamentu będzie miało duży wpływ nie tylko na stosunki wewnętrzne niemieckie, ale i na kardynalne zagadnienia międzynarodowe.

Ciekawe uwagi na temat przyszłych wyborów czyni na łamach prasy niemieckiej jeden z wybitnych przywódców skrzydła lewicowego socjal-demokracji p. Henryk Strebela.

Stwierdza on przede wszystkim, że nadchodzące wybory będą wielką próbą dla socjal-demokracji niemieckiej. Fatalnym dla niej byłoby — pisze p. Strebela — że po zerwaniu formalnym t. zw. wielkiej koalicji z partiami burżuazyjnymi nie potrafiła ona wrócić do roli partii opozycyjnej.

Ta uwaga p. Strebeli ma znaczenie głębsze, nowa rola socjalizmu w życiu państwowym po wojnie wywołuje nie tylko w Niemczech objawy nieprzystosowania się partii do nowych warunków. Naturalnie, że w Niemczech, gdzie socjal-demokracja stała się partią rządzącą po przewrocie listopadowym 1919 r. objaw ten występuje z większą wyrazistością niż gdzie indziej.

W obecnych wyborach socjalizm niemiecki musi tak, lub inaczej rozstrzygnąć zadania, które przed nim stanęły. Konjunktury nie składają się pomyślnie dla tego rozstrzygnięcia.

Omałiane już na łamach naszego pisma ostatnie wybory do sejmów w Saksonii, Turynii, Meklenburgu, Lubecy wykazały, że socjal-demokracja straciła duży procent głosów, opuściła ją znaczne szeregi t. zw. „Mitläuferów”, przyczyniając się częściowo do komunizmu, a częściowo do skrajnych ugrupowań prawicowych.

Stan średni miast i wsi, który po upadku monarchii, pokładał wielkie nadzieje w socjal-demokracji, obecnie rozczarowany skutkiem ciężkich warunków ekonomicznych staje się skłonny dla demagogicznej agitacji nacjonalistycznej i antysemitki. Drobną kupcy, rzemieślnicy, a nawet częściowo zawody wyzwolone, którzy wskutek dewaluacji marki, utracili swoje oszczędności są nastroszeni przeciwko socjalizmowi, któremu przypisują katastrofę ekonomiczną lat ostatnich. Te właśnie warstwy dają największą siłę ruchowi „nacjonal-socjalistycznemu” w Bawarii i innym tego rodzaju organizacjom.

Również i ludność rolnicza, która w okresie dewaluacji, czuła się bardzo dobrze, teraz w okresie stabilizacji straciwszy możliwość szybkiego bogacenia się skarży się na niskie ceny produktów rolniczych, a wobec tego zwraca się całym frontem przeciwko socjal-demokracji, która w imię interesów ludności miejskiej nie może bronić postulatów agrariuszy wielkich i małych.

Włóściarstwo rzuca się przeto w objęcia tych, którzy nie zwraca-

cają uwagi na interes ogólnopartyjowy obiecując mu zniżenie podatków i wprowadzenie celów ochronnych. Do takich należą w pierwszym rzędzie partia niemieckoludowa (Deutsch-Völkische). Cała akcja wyborcza tej grupy obliczona jest na zdobycie włościarstwa i klas średnich. Do obietnic raję podatkowo-celną dołączają się w agitacji tej grupy ataki na „demokrację żydowską”, „marksizm żydowski”, a także wyzyskiwanie w ogromnym stopniu instynktów nacjonalizmu i szowinizmu, dążących do rewansu za Wersal.

Proces monachijski nie położy kresu akcji Hitlera Ludendorffa i innych. W czasie wyborów rozwinię się ona napewno szerzej, wzywając rzesze wyborców do walki ze „zbrodniarzami listopadowymi”.

Przeciwaga dla agitacji t. zw. ludowców nacjonalistycznych będzie centrum katolickie, które obecnie stanowi ośrodek rządu w osobie kanclerza Marxa. Centrum katolickie będzie musiało wytrzymać walkę na dwa fronty: z prawicą nacjonalistyczną i z socjal-demokracją. Wpływy swoje i te które mogło uzyskać już choćby dzięki temu, że proces monachijski uwydatnił silnie antykatolickie oblicze prawicy, odstręczając tym od „völkische” duży odłam i włościarstwa, i drobnej burżuazji.

Sprężysta i silna organizacja centrum potrafi wyzyskać ten moment, z socjal-demokracją będzie konkurować swoim programem społecznym a wobec wszystkich innych partii wystąpi, jako grupa, której maż czołowy p. Marx doprowadził stan gospodarczy państwa do jakiejś takiej równowagi. Grupy demokratyczne, jak ludowcy (Stresemanna) i demokraci będą mieli ciężkie zadanie w obecnych wyborach. Przedstawiciele tych partii ponosili wraz z socjal-demokracją cały ciężar władzy i odpowiedzialności za sytuację w kraju.

Socjal-demokracja przed wojną jedyną prawdziwie opozycyjną partią miała za sobą nie tylko proletariat ale i całą inteligencję czołową.

W 1912 r. socjal-demokracja niemiecka zdobyła 4,200,000 głosów, t. j. jedną trzecią wszystkich oddanych głosów.

Jeszcze w 1919 r. sytuacja S. D. była taka sama, jeżeli nie lepsza. Natomiast obecnie sytuacja zmieniła się znacznie na niekorzyść S. D. Ma ona silną konkurencję jak to zaznaczyliśmy na wstępie w komunistach.

A więc na wyborach majowych w Niemczech należy liczyć się ze wzmocnieniem dwóch skrajnych skrzydeł.

Nie poprawi to sytuacji narodu niemieckiego, a przeciwnie, gdyby to wzmocnienie było nadmierne, stan rzeczy w Niemczech będzie b. ciężki i zaciąży na polityce zagranicznej.

Jedynym wyjściem będzie koalicja socjal-demokracji z grupami umiarkowanymi, która może zapewnić pokojowy rozwój wewnętrzny i porozumienie na zewnątrz.

St. Gr.

Prezydent Rzeczypospolitej u dziennikarzy.

P. prezydent Rzeczypospolitej odwiedził wczoraj towarzystwo polskich literatów i dziennikarzy, gdzie w zastępstwie nieobecnego przewodniczącego p. Reymonta, p. Ta-

deusz Pruszyński wręczył mu dyplom honorowego członka towarzystwa. Przy tej sposobności p. prezydent wygłosił dłuższe przemówienie.

„Wo ist der schwarze Peter?”

Czytamy w „Ilustrow. Kurjerze Codziennym”:

„Gazeta Poranna” (2 grosze), dziwnym trafem, bezpośrednio po sprawie o inwigilowanie marszałka Piłsudskiego, ogłosiła „sensację”. Mianowicie odkryła, że tak lokal redakcji, jak i jej członkowie są... inwigilowani. Nie przypuszcza jednak, by działało się to na rozkaz władzy wojskowej i zapowiada, że przyłapanych na podpatrywaniu osobników odstawi do komisariatu policji.

„Odkrycie” „Gazety Porannej” jest nieco... dziwne, a pogroźki dzwoniące jeszcze. Bardzo możliwe, że redakcja tego pisma i współpracownicy są inwigilowani, ale o tem w pierwszym rzędzie i oddawna powinna wiedzieć redakcja pisma i jego kierownik p. Sadzewicz, skoro przez lat kilka zatrudnia p. Junoszę Gzowskiego, recte Borysa Ogińskiego, który to pan ofiarowywał się oddziałowi II-mu sztabu z usługami, obiecując nadzorować „Gazetę Poranną” i jej współpracowników z p. Sadzewiczem swoim szefem na ciele, żądając za to tylko wzamian pewnego honorarium.

Propozycję p. J. Gzowskiego recte Ogińskiego odrzucono, ale sprawa stała się bardzo głośna i szeroko w prasie komentowana. Pan Sadzewicz tylko milczał i „Gazeta Poranna” też. Obecnie pan Gzowski pisuje w „Gazecie Porannej” skandaliczne sprawozdania sądowe, feruje wyroki o narodowej i osobistej czci ludzi. Ostatnio pisał w właściwy sobie sposób właśnie o inwigilacji marszałka Piłsudskiego.

Jeżeli teraz „Gazeta Poranna” podnosi gwałt, że jest inwigilowana, to młmowoli przypominają się owe niemieckie obrazki z napisem: Wo ist der schwarze Peter?”

Chyba niebyleż trudno go znaleźć...

Nasycanie głodnych... obszarników.

Czytamy w „Dzienniku Ludowym”:

„Robotniczy Przegląd Gospodarczy” opublikował zestawienie, dotyczące kredytów gospodarczych w r. 1923. Z zestawień tych wynika, że p. Kucharski jako minister skarbu złotowe kredyty, udzielone swego czasu ziemianom przewalutował w ten sposób, że skarb poniósł kolosalne straty, wynoszące 2,846,510 złotych.

Blizsze zbadanie tej sprawy daje wzrost zastraszający obraz tuczenia się państwowym majątkiem przez organizację obszarniczą przy pomocy p. Kucharskiego.

W maju i czerwcu z. r. organizacje ziemiański otrzymały od rządu na „ulatuwanie” żniw kredyt złotowy w łącznej wysokości 3,163,000 zł. 1) Zw. ziemian — Warszawa 650,000 zł. 2) zw. ziemian kresów wsch. 375,000 zł. 3) zw. ziemian — Kraków 488,000 zł. 4) zw. ziemian wsch. woj. Mał. Lwów 650,000 zł. 5) zjedn. produc. roln. Poznań 1,000,000 zł.

Kredyty ten miał być płacony według kursu zł. p. po trzech miesiącach. Na stoicy ministra skarbu znalazł się wówczas p. Wł. Kucharski. I cóż, ten minister powołany do strażenia mienia państwowego, w połowie października „waloryzował” te pożyczki w następujący oryginalny sposób:

Trzem związkom ziemian kazał wpłacić 10 proc. sumy kredytowanej, dwóm zaś pozostałym 15 proc. Skarb państwa otrzymał więc: od 1-ej grupy zamiast 1,513,000 zł. — 151,000 zł.; od 2-ej grupy zamiast 1,650,000 zł. — 247,500 zł.; razem zamiast 3,163,000 zł. otrz. 398,500 zł.

Reszta w sumie 2,764,500 zł. została prolongowana ziemianom do 31 grudnia 1923 r. w markach polskich według kursu z połowy października, t. j. 30,000 mk. i 40,000 mk. za 1 złoty, co wyniosło 92,351 milionów mk.

Suma ta przekreślona według kursu złotego polskiego z dn. 1 stycznia b. r., kiedy to dług ziemian miał być całkowicie spłacony wynosił: 92,351,000,000 : 1,220,000 — 75,700 złot. polsk. zamiast 2,764,500 zł. p. Czyli waloryzacja pana Kucharskiego przyniosła ziemianom w podarunku: 2,688,800 zł. polskich.

Tak p. Kucharski waloryzował długi ziemiańskie wobec skarbu darowując organizacjom ziemian miliony złotych polskich ze skarbu państwa.

W taki ten sposób „waloryzował” Zyrardów. P. Kucharski nie był jednostronny: kosztem skarbu obdarzał równomiernie obszarników i fabrykantów.

Obrazki z nad Bosforu.

ZATOPIONY PALAC.

Droga prowadzi przez wąską uliczkę Stambułu. Po obydwóch stronach niskie domki, stare i koślawe, z rzeźbionymi kratami przed oknami i mosiężnymi młotkami zamiast dzwonek. Za jednym takim chybocącym się domkiem ukrywa się... bałka. Jest to stara cysterna, budowana zapewne jeszcze za czasów Justyniana, cud techniki szóstego stulecia.

Stary dozorca z zapaloną woskową świecą w ręku prowadzi po zmurzających i polamanych schodach; tobie zaś wydaje się, że schodzisz w państwo bajki, w państwo zaczarowane i pełne cudnych wdział.

Przy młym świetle świecy widzisz głęboko pod sobą wyraźniające się ciemne, nieruchome wody olbrzymie wysokie kolumny.

W tej chwili starzec czyni ruch i cały ten zaczarowany świat zalewa potop światła elektrycznego. I oto patrzysz! Powierzchnia tej cichej nieruchomej i gładkiej wody wydaje ci się nieskończona. Nieskończone są niewyraźne pasma światła, ka-piace się w tem olowianem zwierciadle wód. Nieskończonym wydaje ci się szereg kolumn, które na swych przepysznych korynckich kapitelach dźwigają potężne sklepienia i mury. Kolumny te, odbite w cichej wodzie, wydają ci się olbrzymie, siegające do środka ziemi.

Zdaje ci się, że zastąpiłeś do Hadesu. Ze wszystkich stron patrzy na ciebie groza i sędziwa po waga wieków.

Jest li to Stvx?

A tuż obok kołysz się łódka! Sędziwy turek przeimuje rolę Charona i wędzie mnio... dokąd? Kretami drogami wymiata kolumny. Cicho pluskała wiośła. Jeszcze cichej pluszcze poruszona toń. Tylko w błętnie grocie na Capil człowiek odbiera te same wrażenia... Czyżby był urzeczony? Czyżby już na zawsze porzucił świat? Wszystko tu wydaje mi się takim zaświatowem, obcym i dalekim.

Cisza i nieruchoma toń patrzy swymi wieczn. źrenicami, a las kolumn zdaje się prowadzić w wieczność!

To zatopiona cysterna... Turcy nazywają ją: Jale Bata Serai (Zatopiony Pałac).

DIWANY

Tam na dole obok mostu przez Złoty Róg, tam, gdzie tętni puls dwóch kontynentów, znajdziesz prawdziwie ciekawą zakatek.

Wielki dziedziniec urzędu celnego w Stambule. Zgiełk, który tu panuje, nie ma chłwa równego na świecie! Trudno się ruszyć, trudno orientować w tym labiryncie brudu, towarów, ludzi, przejeżdżających.

Ale przy odrobinie szczęścia, no!... energicznych lokalach, człowiek dostaje się powoli do oddziału dwunowy.

Tu leżą owe skrzynie i zawiniątka z Persji, Afganistanu i Beldżystanu.

Tu ujrysz przepych barw, gre światła i cudne tkaniny... Tu ujrysz motyw, kwiaty i ornamenty z „Tysiąca i jednej nocy”. Tu ujrysz cuda...

Max Osborn.

Protesty monarchistów rosyjskich.

Emigracja rosyjska odbyła ostatnio w Paryżu walny zjazd, w którym wzięli udział przedstawiciele prawie wszystkich odłamów monarchistycznych, mających obecnie przymusową siedzibę zagranicą.

Zjazd ogłosił odezwę, protestującą przeciwko uznaniu sowiełów przez państwa zachodnie (Anglię i Włochy).

Odezwę podpisali dawni działacze rosyjscy, których nazwiska głośno były swego czasu w całym świecie.

Pod odezwą figurują mianowicie: Iwan Aleksinski, Michał Fiodorow W. Hurko, A. Kartaszow, hr. Kokowcew, A. W. Krupienski, M. Szebeko, ks. Trubeckoj, Aleksander Trepow i wielu innych.

Czytajcie „Głos Polski”.

CO DZIEŃ NIESIE?

MARZEC

26

Środa

Dziś: Emanuela
Jutro: Jana Damasc.
Wschód st. o g. 5.27
Zachód st. o g. 5.50
Wschód ks. 12.37 pp.
Zachód ks. 8.54 r.
Dług, dnia 12 g. 50 m.
Przyb. dnia 4 g. 45 m.

Biblioteka Publiczna, ul. **Przejaźni** 14. Otwarta w dni poprzednie od godz. 3 — 9 wiecz.
Teatr Miejski „**Tow. przyjaciół Francji**”, ul. **Piotrkowska** 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Sześć postaci scenicznych w poszukiwaniu autora”.

Teatr Popularny: „Trzy kapelusze”.

Teatr Ciniselli: Wielki program Nr. 14 z udziałem całego zespołu.

Grand - Kino: „Strzeż się przyjaciół”.

Casino: „Messalina”.

Odeon: „Jeden przeciw trzem”.

Luna: „Helena i Upadek Troi”.

Kino Współdz. Pracown. „**Pracownicy**”.

Opowieści arabskie Szeherazydy I seria „Z 1000 i jednej nocy”.

Nowości: „Pancerny pocisk” III-cia i IV-ga seria.

CASINO

Dziś
Klasyczna
epokowa
premiera

Messalina

ODEON

Dziś
Jeden przeciw trzem

Wstrząsający dramat amerykański w 7 aktach.

W roli głównej **R. Barthelmess**
i znakomity partner **Liljany Gish**.



cenę zredukowaną o 20% ceny

Rewelacje

Łódzi i łódziankach.

Wystąpi z nimi pojutrze w piętnastku w sali filharmonii

red. Wacław Olszewski

ogłaszając odczyt satyryczno-umorystyczny, w którym jak pisał, otrzymają porządne legi wszyscy łódzianie i łódzianki, którzy z punktu widzenia feljetonisty zasłużyli na nie.

Odczyt wywołał zrozumiałe zainteresowanie.

pozostałe bilety w kasie Filharmonii.

Szwedzkie metody.

Jak się dowiadujemy, zarząd łódzkiego oddziału polskiej akcyjnej spółki telefonicznej, właścicielki miejskich telefonów w Łodzi, wydał kategoryczny rozkaz wszystkim zatrudnionym na stacji telefonistom, zabraniający im skutecznie i jakiegokolwiek połączenie bez podania przez mówiącego numeru żadanego połączenia.

Na skutek tego rozkazu telefonistki stacji miejskiej odmawiały połączenia nawet z takimi instytucjami, jak województwo, komisarz rząd, komisariaty i komenda policji, a nawet podobno straż ogniowa i pogotowie ratunkowe. Na wszelkie perswazje słysząc się jedną odpowiedź: „numer telefonu”.

Pominawszy już to, że w całym świecie ku wrogodzie różnym telefonistom i dla różnych innych ważnych względów przyjęte jest, że telefonistki łączą na żądanie, bez podania numeru, z pewnymi instytucjami, do których w pierwszej linii należą naczelną władzę, władzę bezpieczeństwa i instytucje ratownicze i w tym celu dokładnie znać muszą numery telefonów danych instytucji, trzeba stwierdzić, że wydanie takiego zarządzenia w Łodzi stanowi specjalną szkodę ze strony przedsiębiorców szwedzkich. Trzeba bowiem wiedzieć, że łódzki oddział spółki telefonicznej pokusił się w ubiegłym roku o wydanie spisu abonentów telefonicznych w Łodzi i taki spis rzeczywiście wydał. Ułożenie go jednak powierzono wysoce niepowołanym rekrutom. To też katalog ten jest tak nieudolnie zestawiony, że trzeba było stworzyć biuro porad, które by informowało, pod jaką literą znajduje się w nim dany abonent, jeżeli ma się tam znaleźć potrzebny numer telefonu.

Alfabet jest w tym spisie potraktowany ściśle po szwedzku.

A ortografia stoi na poziomie, odpowiadającym ściśle technicznemu poziomowi cedergronowskich imprez w Polsce.

Ponieważ w dodatku biuro numerów, albo jest nieczynne (w godzinach popołudniowych) albo też tak obłożone, że stracił potrzebę conajmniej godzinę na uzyskanie połączenia z nim, z telefonów korzystać mogą w Łodzi tylko ci, którzy do swego użytku sporządzili sobie swój własny spis numerów telefonicznych.

Nic dziwnego, że tak nieudolnie i po szubacku wydany spis abonentów sieci łódzkiej nie znajduje zbyt licznych nabywców i większa część nakładu spoczywa w magazynach przy ulicy Przejaźni. Stąd więc szkodliwie, mające na celu zmuszenie zainteresowanych do nabywania go, szkodliwie posuniete aż tak daleko, że odmawia się połączenia z urzędowymi instytucjami wszędzie instytucjami bez podania numeru.

Wiadomo nam, że wydanie spisu abonentów miało na celu przede wszystkim interes ogłoszenia w długiego zaniedbano w karbowym wprost srosło część informacyjna. Interes się powiódł i zarząd telefonów łódzkiej zarobił sporo na ogłoszeniach, zbieranych przez własnych funkcjonariuszy, którzy przecież mieli co lepszego do roboty. Dobrze byłoby zatem, by zadowolono się osiągniętym rezultatem finansowym i zaniechano dalszego kompromitowania się przez zmuszenie użytkowników telefonu do kurnego tego wydawnictwa i uchroniono się w ten sposób od szerzej jeszcze kompromitacji.

Zaś co do odmowy skutecznego połączenia z władzami i najwazniejszymi instytucjami, spodziewamy się, że zainteresowane te władze uwolnią od dalszych szkiców tych, którzy z konieczności bardzo często muszą z nim porozumiewać się w drodze telefonicznej.

Sciaganie podatku majątkowego w Łodzi.

Dzisiaj minął ostateczny termin wpłacania drugiej raty drugiej zaliczki na podatek majątkowy. Na poczet tej raty wpłynęło dosłownie dziewięćdziesiąt dwa franków złotych.

Na mieście nie mówi się o niczym innym, tylko o podatku majątkowym. Każdy narzeka i płacze, jakże to olbrzymie sumy nałożono na niego każdy mówi o ruinie, o licytacji, egzekucji, sprzedaży ruchomości i nieruchomości, emigracji do Palestyny itp., itp.

Zdawałoby się, że ludziska krwawo się poca, znosząc ciężkie srosy marek polskich do kas skarbowych, które, jak ten moloł pozerają w pocie czoła zebrany majątek łódzian.

Tymczasem przesadzają ludziska i to okropnie. Jak bowiem wynika z danych izby skarbowej wpływy z podatku majątkowego w Łodzi stosunkowo są bardzo niskie. Na poczet pierwszej raty drugiej zaliczki, której termin płatności upłynął 26 lutego wpłynęło do izby tylko 92 dosłownie dziewięćdziesiąt dwa franków złotych, wpłaconych przez jedną firmę. W rzeczywistości wpłynęło jednak więcej, gdyż jak samo jak pierwsza, tak i druga rata od wielkiego i średniego przemysłu znajduje pokrycie w zapłaconych już przez ten przemysł zaliczkach walutowych.

Sumiennosci płatników łódzkich jeszcze w jaskrawszym świetle się przedstawia, gdy się zważy że za ledwie od 15 do 20 procent płatników wniosło reklamacje z powodu krzywdząco wysokiego wymiaru tej zaliczki i że te reklamacje w łwiej części zostały uwzględnione. Ośmdziesiąt za em procent płatników czeka. Na co oni czekają?... Na rozpisanie licytacji i na skutki poczynionych gdzie się tylko da zabiegów o zezwolenie na spłaty ratami. Dla przeczności z prośbami takimi przychodzi jednak do izby skarbowej na dwie godziny przed rozpoczęciem licytacji.

Wieczór K. Rychterówny.

„Enoch Arden” posiada rozległą wszechświatową sławę jako najwybitniejsze arcydzieło Alfreda Tennysona, „poety laureata” z epoki królowej Wiktorji.

Poemat ten łączy w sobie rozmaite warunki tej jedynej popularności: doświadczenie głęboko wzruszającej treści (osnutej na nie legendy rybackiej), mistrzowski rysunek sytuacji, a przede wszystkim klasyczną doskonałość o-

powiadań i nieporównana prostota stylu.

Ryszard Strauss stworzył ilustrację muzyczną, zastosowaną do tych fragmentów poematu, które odznaczały się właściwą stylowi Tennysona plastycznością.

„Enoch Arden” jest już wygłaszany w Polsce po raz czternasty.

Dzisiaj będziemy mieli sposobność usłyszeć go w sali filharmonii w wykonaniu Kazimierza Rychterówny.

Niedługo dowiemy się czegoś innego.

Magistrat pisze nam, że pamiętał o potrzebach rady miejskiej.

Łódź, dnia 22 marca 1924 r.

Do redakcji „Kurjera Wieczornego” w mieście.

W związku z jednym z ustępów artykułu „Kurjera Wieczornego” z dn. 21 b. m. p. t. „Lada dzień wniesiony zostanie do rady budżet miejski”, magistrat m. Łodzi, na zasadzie art. 21 i 22 „Dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych”, umrasza Sz. Redakcję o opublikowanie następującego sprostowania:

Nieprawda jest, jakoby w budżecie miejskim na r. 1924 pozycja na wydatki reprezentacyjne dla prezesa rady miejskiej została „za sprawą prezidenta miasta”

ostentacyjnie pominięta, a raczej wstawiona w sumie śmiesznie niskiej”. Prawda natomiast jest, że zarówno pozycja na wydatki reprezentacyjne dla prezesa rady miejskiej, jak pozycja na takie wydatki dla prezydium rady miejskiej zostały jednogłośnie uchwalone przez delegację wydziału finansowo-obrahunkowego, składająca się, jak wiadomo, z radnych i wysokość tych kwot została bez dyskusji zatwierdzona przez magistrat podczas rozpatrywania budżetu miejskiego.

B. Dudziński.

Kierownik oddziału prasowego.

Łokciowej długości porządek dzienny.

świadczy o intensywnej pracy.

Tak sądzi prezydium rady miejskiej i stawia w nim echa minionych spraw.

Na porządku dziennym przyszedł posiedzenia rady miejskiej znajduje się sprawa wyboru na okres trzyletni trzech członków i tyluż zastępców do komisji szacunkowej państwowego podatku dochodowego na powiat łódzki. Sprawa ta była przedmiotem obrad komitetu seniorów, przyczem radny Kuk potraktował tę kwestję formalnie i zażądał wyjaśnienia, czy rada m. Łodzi posiada kompetencje, upoważniające ją do ingerowania w sprawę powiatu. Radny Kuk zapytwał, czy osady powiatu łódzkiego, jak Konstantynów i Aleksandrów podlegają jeszcze kompetencji władz powiatowych, wobec tego, że uchwała rady ministrów

osady te zostały miastami. Ponieważ na posiedzeniu tem nie było przedstawicieli magistratu, sprawę odroczone na 2 tygodnie. Jak się dowiadujemy termin wyznaczony przez urząd skarbowy na dokonanie wyborów upływał, tak że władze skarbowe z urzędu powołały do życia komisję szacunkową. Dziwnym więc jest, że na porządku dziennym czwartkowych obrad rady widnieje punkt, który przez o nieszałość magistratu stał się już nieaktualny.

Święty Biurokracy zagościł, jak widać, w apartamentach gabinetu prezydium rady miejskiej.

Piękna Helena ma powodzenie.

Ludzie nożami torują sobie drogę, by ją obejrzeć na płótnie.

Wczoraj wieczorem, jak zwykle, panował nieopisany tłok w gmachu i przed gmachem, w którym mieści się kinoteatr Luna, wyświetlający imponujący obraz „Helena i Upadek Troi”. Jak zwykle też nie starczyło dla wszystkich miejsc i wielu musiało odejść z niczem.

Jeden z zagorzałych zwolenników „Pieknej Heleny” tak się zmartwił niepowodzeniem przy kasie, że postanowił, nie bacząc na nic, dostać się na salę bez biletu. Począł więc pertraktować z bileterem, lecz natrafił na nieugięty opór. To podrażniło go do tego stopnia, że przemoca chciał wdrzeć się na salę. Skuszony widokiem scen, rozgrzewających się na ekranie, jakie dojrzał w chwili szamotania się z bilete-

rem, wzmocnił atak, lecz został odparty. Rozżalony do nieprzytomności, wyciął z kieszeni noż i dźgnął nim biletera, pragnąc widoczne po trupach przejść do przybytku „Pieknej Heleny”.

Wszczęto alarm. Bileter, brocząc krwią, runął na ziemię. Znalazł się na widowni jakiś lekarz, który pobiegł z pierwszą pomocą. Po chwili zjawili się pogotowie ratunkowe. Rana okazała się bardzo poważną, tak że niebezpiecznego biletera, obrońcę Heleny i Troi, przed atakiem nieuzbrojonego w bilet widza, musiano przewieźć do szpitala.

Niebezpiecznym kinomanem, który okazał się synem dozorcy domu przy ul. Przejaźni nr. 1, zajęła się policja.

Słodsza jodyna, niż czułości narzeczonego.

W domu przy ulicy Berka Josełowicza mieszka 22-letnia Róża Cymerman. Jak wiele innych Róż, tak i Róża z ulicy Berka Josełowicza miała narzeczonego, który w pierwszym okresie plomiennej miłości wypełniał całkowicie serce swej dziewczyny i niczem nie dawał powodu do żartów i smutków. Z biegiem czasu i w miarę zbliżania się terminu ślubu narzeczoną Różę, wzorem mo'wla, coraz częściej poczał oblatywać inne jeszcze kwiatki nęcące go zapachem i świeżymi barwanami.

Spostrzegła to Róża i dopuściła do swego serca robaka żartowienia, który poczał ją niemiłosiernie toczyć.

Gdy nie pomogły prośby i błagania i gdy coraz bardziej jasnym się stawało, że uszczęśliwienie nie ma wielkiej ochoty usunąć gryzącego mola z serduska Róży, zrozaczona dziewczyna postanowiła zmartwienie zalać... jodyną.

Na szczęście w aptekach nie chcą sprzedawać nigdy większej porcji tego sympatycznego środka. Posiadana przez Różę ilość okazała się niewys arcaziacą, to też lekarz pogotowia nie miał większego z nią kłopotu i pozostawił ją w mieszkaniu po zastosowaniu przyjaznych i przekonujących słów napomnienia.

Zapisujcie się na akcje Banku polskiego

Z CAŁEJ POLSKI.

POSZUKIWANIA ZA WEJŚCIEM DO PIWNICY ŚWIDNICKIEJ.

Rozpoczęto w Krakowie w rymku głównym koło wejścia do wieży ratuszowej roboty przygotowawcze do rozkopania do starożytnej piwnicy świdnickiej. Teren, na którym rozpoczęto rozkopanie, obejmuje 5 m. kwadr. i został oparkowany. Według opinii znawców, wkopanie się do sklepienia będzie mogło nastąpić po usunięciu ziemi na 4 metry głębokości. Piwnica świdnicka leży znacznie dalej od wieży, lecz przedsiębiorcy mają nadzieję dostać się do niej przez piwnice znajdujące się pod wieżą ratuszową. W chwili odkopania otworu do piwnicy, zejdzie w głąb komisja, która zbada wnętrze piwnicy.

POLOWANIE NA FOKI.

Z Jastarni donoszą: Rybacy łowią kaczki za pomocą specjalnych siideł na tak zw. „błonach” (niezamarnięte miejsca na zatoce). W ostatnich dniach łowiono na półwyspie do kilkaset kaczek dziennie. Godnem uwagi jest również złowienie fok. Nie każdemu może wiadomo, że foka mniej więcej co pięć minut wystawia łeb powyżej powierzchni wody, celem zaczerpnięcia powietrza. Odtóż niejaki p. Lisakowski, jadąc

po złowienie w błonach kaczki morskiej, zauważył wystawiony łeb foki. Nienamyslał się wiele, ugodził natychmiast foke bosakiem w łeb i przy pomocy żony wyciągnął na lód. Z foki tej wydostał podobno 80 litrów tranu. Skórę po wyprawieniu jej zamierzają p. Lisakowski ofiarować muzeum przyrodniczo-morskiemu w Pucku.

KURHANY W GRODZIEŃ-SZCZYZNIE.

Ekspedycja krajoznawcza, urządzona staraniem grodzieńskich oddziału polsk. tow. krajoznawczego odkryła w pobliżu miasteczka Indurw w leśnictwie Zarubicze w dobrach p. Krasickiego kilka starożytnych kurhanów. Roboty, celem zbadania tych kurhanów mają być podjęte pod kierunkiem p. Jodkowskiego, konserwatora zabytków przy grodzieńskim starostwie. Zaznaczyć należy, iż w grodzieńszczyźnie znajduje się duża ilość kurhanów z różnych czasów.

Ekspedycja krajoznawcza odkryła również stare cmentarzyska w kilku miejscowościach powiatu grodzieńskiego. Badania nad temi za bytkami dadzą niebawem prawdę podobnie bardzo cenny materiał naukowy.

Rozpusta w Rosji.

„Chicago Tribuna” donosi o niebywałym skandalu, który jest na porządku dnia w państwie sowieckim. Wszystkie dzienniki londyńskie zajmują się tym skandalem, który sprawia jeszcze większe wrażenie wobec uznania de iure rządu sowieckiego przez gabinet Macdonalda. Okazało się mianowicie, że wyżsi urzędnicy sowieccy utworzyli organizację polowy białych niewolnic dla rozpusty, przyczem w sieci polowy wciągane były zwłaszcza 12-letnie dziewczęta. Sprawa wyszła na jaw przed dwoma miesiącami z powodu śmierci jednej z takich dziewczynek w pewnym domu w Moskwie. Spółka działała już od roku 1921 i rozciągała się na Moskwę, Petersburg, N.-Nowogród i Kazań. Organizowali ją wyżsi urzędnicy departamentu ministerstwa handlu. Złazcza okolice nad Wołgą, dotknięte klęską głodu, dostarczały obfitego towaru.

Urzędnicy zbierali dziewczęta, którym obiecywali, że otrzymają zatrudnienie w sowieckich instytucjach, albo że będą umieszczone w ochronkach. Wśród najgorliwszych pracowników spółki znajdowała się p. Zinowiewa, nieślubna małżonka wódza trzeciej międzynarodówki, która już przedtem prowadziła instytut piękności zagranicą, a obecnie jest wysoka urzędniczką w komisarjacie spraw wewnętrznych. Sprawa miała być oddana sądownictwu, lecz władze sowieckie postanowiły ją zatuzować, degradując skompromitowanych urzędników i przenosząc ich na stanowiska mniej odpowiedzialne.

Opozycja jednak czyni wielki skandal dokoła całej afery, domaga się publicznej rozprawy sądowej i grozi ujawnieniem wszystkich nazwisk i szczegółów zbrodni, jeżeli władze sowieckie zjedzą z normalnej drogi prawnej.

Jak się bawia w Cannes?

Cannes, ulubiona ościsł oaza królowej Wiktorji i króla Edwarda VII znajduje się pod wpływem angielskim, a synowie Albionu zachowują się tam, jak u siebie w kołach.

Policieni w uniforamach, jachty z czerwonymi flagami, dancin i restauracje, wszystko w stylu angielskim. Zabawa wre, również na modłę angielską.

Do sali wpada banda apasów z wrzaskiem: rece do góry! poczem rozda się pieniądze... lokajom. Okazuje się, że napaść była dowcipem rosyjsko-angielskiego towarzysztwa z w. ks. Cyrylem i marszałkiem French'em na czele. Do wesolej paczki należała także księżka Westminsteru duc de Vendome syn Rostanda Maurycy, b. król Manuel etc. etc.

Doradca artystycznym i reżyserem zabaw w kasynie jest wybitny malarz Domergue, który ostatnio rzucił młot urzędzenia balu kostiumowego, na temat „klubu Pickwicka”.

Dziesięć tysięcy metrów barwnych wstążek, o całej gamie jaskrawych barw od chińskiego szafiru począwszy, skończywszy na purpurze laku i zieleni jaspisu, wozrzyło olbrzymi baldachim, pod którym odbywała się zabawa.

Radzowie indyjscy, księżniczki egipskie wielcy książęta rosyjscy (jeszcze nie wyszli z mody we Francji) lordowie angielscy, wszyscy figurowali w strojach z dichen sowskiej epoki.

Kulminacyjnym punktem zabawy, która zresztą miała podkład filantropijny (pomoc dla komitetu francusko-rosyjskiego) było zjawienie się samego Mr. Pickwicka w tradycyjnym powoziku, kierowanym przez Sam Willera.

Przy dźwiękach fanfary p. Pickwick flegmatycznie wysiadł z wozu i rozpoczął z przyjaciółmi słynną rozmowę o nowonabytym wielbłądzie, który z małpą na grzbiecie kroczył za pochodem. Malarz angielski Cecil Aldin artystycznie odtworzył obojętne według opisu Dickensa.

Jeśli Dickens patrzył z góry na bohaterów swej powieści i jeśli wogóle interesuje się życiem ziemskim, musiał uśmiechać się do czarującej wizji...

Dr. S. Kantor

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych i wenerologicznych. Gabinet Roentgena i światłolecznictwa. ul. Piotrkowska 144 (róg Ewangelickiej). Godz. przyjęcia: od 8-8 w domu po 5-5

Dr. med. Zeligsonowa

Choroby kobiece i skórne, i wenerologiczne (kob.). Usuwanie włosów na twarzy i dekolacji. ul. 6 Sierpnia 1. Przyjmuje od 11 i p do 3 i p

SPORT.

WALKI FRANCUSKIE W CYRKU A. CINISELLIGO.

36-ty dzień.

I walka: Trzecie spotkanie 70-minutowe Czarna maska—Śpiewaczek (Czechosłowacja).

(11) Z wielkim napięciem oczekiwanym było trzecie spotkanie powyższych zapasników, przymiem wiadomo, że Śpiewaczek ulec może tylko przy chwycie nagłym, lub gdy się zmęczy. Czarna maska zaczyna z mełsa atakować Czechę, nadając zapas. zavr. tempo. Nie pozwala on przeciwnikowi przejść do ofensywy, zmusza go do stałych obrotów, manewrów, męczy go, nie dając chwili wytchnienia. Już po 15 minutach kark Śpiewaczki pokrywa się potem, zaś po 20 czech paruje, jak w laźni. I oto rozpoczyna się dopiero właściwa walka. Śpiewaczek stara się schwycić nieznajomego znieścaka, lecz ten zręcznymi ruchami unika niebezpieczeństwa. W 40 minut walka przechodzi w system dolny; przeciwnicy tarzają się po ziemi. 45 minuta przynosi ze strony nieznajomego chwyt dotychczas niewidziany. Czechowi udaje się złapać podwójnym nelsonem czarna maskę; przez 2 minuty męczy go, zginając mu

głowe. Czarna maska nawet jeżeli wydobyc nie może. Ogólne napięcie, Zdeje się, że kregosłup maski zostanie złamany, gdy nagle prostuje on pionowo ręce i wężkiem wysłizguje się, padając na ziemię. Od tej chwili maska czyni słabiej nacierać, lecz przeważnie jeszcze posiada. Stara się wszelkimi sposobami ukończyć walkę przed system punktowym, gdyż ten może zgubić. Ostatnie 10 minut walka punkty — również bez rezultatu.

II walka: wolnoamerykańska 10 minut Ujbo (Finlandia) — Sarakhj (Japonia).

Walka wolnoamerykańska polega na tem, że wolno podczas niej posługiwano się wszelkimi chwytami. Wykluczono się tylko chwyt dzu-dzitsu. W 8 minut Ujbo nogami przygniata nogi Japonczyka łokciem przytrzymuje lewą rękę, zaś prawą ręką i brodą naciska klatkę piersiową przeciwnika. Japonczyk z bólu i wyczerpania ulega.

III walka: Orłow (Kaukaz) — Polawski (Łódź).

Tym razem Orłow walczył do brzozy być może nie miał czasu się „zde nerwować”, gdyż walka trwała 10 minut z powodu spóźnionej pory. Stała się równa. D. Ho

Biali, którzy zmienili się w murzynów.

W angielskim świecie lekarskim wywołał wielkie zainteresowanie wypadek, stwierdzenia u dwóch mężczyzn kompletnej zmiany barwy skóry.

W pierwszym wypadku John Vigett, robotnik w fabryce wyrobów stalowych w Sheffield, który przed 7-miu laty wykazywał jeszcze zupełnie normalne zabarwienie skóry, stał się obecnie od głowy aż do stóp jakimś osobliwym murzynem o błękitno-czarnym kolorze. Lekarze nie znajdują wy-

tłumaczenia dla tego niezwykłego zjawiska.

O drugim wypadku donoszą Hull, gdzie również skóra pewnego białego mężczyzny zabarwiła się na czarno. Tym drugim świeżo ubieczonym murzynem, jest 6-letni marynarz, nazwiskiem Shill, który dawniej był jasnym blondynem o bardzo białej skórze. Obecnie twarz jego, szwią i ręce stały się kompletnie czarne, podczas gdy piersi i ramiona wykazywały tylko znaczne przyciemnienie.

ALBERT JEAN.

Subtelność.

Zdolności i powołanie Jana Cornilloux objawiło się nagle pewnego pięknego dnia w maju 1903 roku, podczas wielkiej pauzy, na dziedzińcu liceum w Nizzy.

Było gorąco. Eukaliptus dawał trochę cienia, ale pomimo to trudno było oddychać. Chłopcy siedzieli po kątach ze spuszczonej głowami i odpoczywali po półgodzinnej gonitwie.

Janek Cornilloux wypadł jak bomba z klasy i zeknął się z Piotrem Santier, który stał obok szafy, w której wożny chował ciastka, cukierki, czekolade i inne specjalności.

Chłopcy patrzyli na siebie przez chwilę okiem wrogiem i groźnem. Potem Janek spytał Piotra: — Czy placisz za serdelki?

— Dobrze — odrzekł Piotr.

Te kilka słów uczyniły z dwóch kolegów dwóch przyjaciół i wpłynęły na ich los.

Każdy człowiek czuje jakąś skłonność lub powołanie!

Jedni marzą o politechnice innej o handlu, a jeszcze inni pragnęliby całe życie spędzić przy biurku!

Zas Janek Cornilloux zrozumiał, że jego powołaniem i kariera jest

wyzyskiwanie lenistwa i bezmyślności Piotra Santier!!

Po serdelkach przyjaciele wypili aż dwie butelki lemoniady. A gdy pragnienie zostało ugaszone, Janek bawił się korkiem od karafki, podczas gdy Piotr płacił gospodarzowi!

Przyjaźń oparta na interesie nie ginie i nie podlega kaprysom. Jan i Piotr ukończyli liceum i udali się do Paryża na studia.

Wzorowa ich przyjaźń wzbudzała podziw wszystkich kolegów, a nawet całej dzielnicy. A ponieważ Janek był długi i chudy, a Piotr małego wzrostu i otyły, przeważało ich „kropka i przecinek”.

Gdy bywali w kawiarniach czy restauracjach Piotr płacił za wino, które wypijały kobiety zapraszane przez Janka.

A gdy zaś ukończyli studia i otrzymali nareszcie dyplomy i tytuły doktora praw, Janek rzekł do Piotra:

— Mój kochany, mam doskonałą myśl! Adwokatura nie da nam nic! W Paryżu nie brak adwokatów! Karjera urzędnicza bynajmniej nie się nie uśmiecha! Otwórzmy biuro porad prawnych! To wcale niezły interes! Zabierzmy się do rzeczy. Pomyśl o urzędzeniu, ja pomyślę o reklamie!

Piotr się zgodził. Zakupił urządzenie biura, wynajął lokal, a Janek łaskawie wybrał tapety i firanki! Piotr należał do tej kategorii ludzi, którzy urodzili się po to, by przez całe życie grać rolę wujaszek, czy ojców chrzestnych! Tacy ludzie nie bywają nigdy ojcami!

Janek zaś myślał bezustannie o założeniu ogniska domowego.

To też po roku wspólnej pracy, Janek znalazł sobie żonę, niezamężną ale ładną i wygadana.

Naturalnie Piotr urządził im mieszkanie, zakupił serwisy i nakrycia!

— Twój przyjaciel to miły człowiek — mówiła narzeczona, gdy Piotr wybrał dwany i tapety i przysłał rzemieślników.

— Zginalby, gdyby nie miał takiego, jak ja przyjaciela! — odrzekł Jan.

Prócz wszelkich innych zalet i cioci, Teresa, młoda małżonka Jana, wykazała wielkie zdolności do macierzyństwa. W ciągu pięciu lat cztery pociechy powiększyły rodzinę Cornilloux i powiększyły także bardzo znacznie wydatki tej rodziny!

A w tym samym czasie biura porad prawnych poczęły wyrastać jak grzyby po deszczu.

Poziom kasy opadał z każdym

dnem. Rzeczy poczęły wyglądać coraz groźniej. Komorne nie było zapłacone. Teresa domagała się bardzo energicznie wyjazdu na wieś, gdyż dzieciaki czuły się w mieście niezwykle dobrze.

Gospodarz po raz trzeci zagroził państwu Cornilloux eksmisją. Janek zdecydował się nareszcie i postanowił prosić Piotra o pomoc.

— Dlaczego się tak długo namyślasz? — przekładała mu żona. — Ież to razy już Piotr płacił za ciebie! Mieszkanie nasze przepelnione jest jego podarunkami. To on urządził wasze wspólne biuro! O co ci chodzi? Dlaczego nie możesz go prosić? Trochę mniej lub więcej nie czyni tu już żadnej różnicy!

Nie rozumiesz tego — odrzekł Jan. — To nie jest to samo. Piotr rzeczywiście urządził nasze biuro! To prawda! Ale nigdy nie dawał mi pieniędzy na przedmioty pierwszej potrzeby. Nigdy go o to nie prosiłem. Moja duma nie pozwoliła by na to! Dlatego jestem taki zmarwniony, gdy się okazało, że będę go musiał prosić o zapłatę komornego!

— Nie widzę żadnej różnicy — rzekła Teresa.

— Moja kochana, nie byłaś nigdy zbyt subtelna!

Po tej rozmowie Janek zamknął

się w swym pokoju i przesiadywał tam kilka godzin w samotności.

Gdy wyszedł, twarz jego była chmurna i Teresa nie śmiała go pytać o nic, ani też radzić... Postanowiła zdać się na łaskę losu...

Pierwszego lipca upłynął termin zapłaty komornego. A trzecie tego czerwca Janek wrócił do domu rozpromieniony i już na schodach gwizdał swą ulubioną arię z Carmen. Przyniósł żonie bukiet fiołków, a dla dzieciaków ciastka z kremem.

— Wszystkie załatwione — rzekł do żony.

— Prosiłeś Piotra o pieniądze? Janek wzruszył tylko z pogardą ramionami.

— Nigdybym się nie ponížył do czegoś podobnego — rzekł z godnością. — Nie, moja kochana, to nie leży w moim charakterze! Ale uczyniłem co innego. Dowiedziałem się przypadkowo, że dom, w którym mieszkamy, ma być sprzedany. I namówiłem Piotra, żeby go kupił! Teraz możemy być zupełnie spokojni. Rozumiesz? Nie ciągnie się pieniądze od swych najlepszych przyjaciół, ale można z całym spokojem nie płacić swemu gospodarzowi za mieszkanie!

(Tłumaczyła Et.).